



## **Widok. Theories and Practices of Visual Culture**

**tytuł:**

Oko historyka a głos historii

**autor:**

François Hartog

**źródło:**

Widok. Theories and Practices of Visual Culture 2019 nr 25

**odsyłacz:**

<https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2019/25-historia-obecna/oko-historyka-a-glos-historii>

**doi:**

<https://doi.org/10.36854/widok/2019.25.2099>

**wydawca:**

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

**afiliacja:**

Uniwersytet SWPS

Uniwersytet Warszawski

**słowa kluczowe:**

historiografia – wiek XIX; Jules Michelet; Augustin Thierry; Fustel de Coulanges

**streszczenie:**

Rozdział L'oeil de l'historien et la voix de l'histoire z książki François Hartoga *Évidence de l'histoire. Ce que voient les historiens*, Éditions de l'École des hautes études en sciences sociales, Paris 2005.

Autor analizuje namysł nad „drogami unaoczniania historii” w historiografii trzech francuskich historyków dziewiętnastowiecznych: Jules’a Micheleta, Augustina Thierry’ego i Numy Denisa Fustela de Coulanges. Bierze pod uwagę różnicę badanych przez nich źródeł, odmienne sposoby ich lektury, ale też konteksty biograficzne. Demonstruje, jak historyk konstruuje „realizm historyczny” czy też „to, jak było”.

**François Hartog** – Historyk francuski, emerytowany profesor *École des hautes études en sciences sociales* (EHESS) w Paryżu, specjalizuje się w historiografii starożytnej.

## Oko historyka a głos historii

1. Przyjrzyjmy się trzem dziewiętnastowiecznym historykom. Otworzymy tym samym kwestię związku między okiem a historią, podejmowaną już przez pierwszych historyków greckich i wpisaną w samo dawne słowo *h i s t o r i a* – drogi ku unaocznianiu historii. Istnieje bowiem historia widzenia, czy też jeszcze szerzej: widzialności i niewidzialności, oraz tego, jak z epoki na epokę je porządkowano i rozdzielano. Ta historia o licznych – naukowej, artystycznej, religijnej, lecz także politycznej, ekonomicznej i społecznej – byłaby także historią prawdy<sup>1</sup>. W jej obrębie jeden rozdział należałoby poświęcić archeologii spojrzenia historyka, który rozpoznaje właśnie na podstawie roli i usytuowania oka różne porządki historiograficzne, które – od starożytności do współczesności – dominowały w tym, co uznajemy za tradycję europejską. *Historein* i *semainein* Herodota, które zastąpić miała tukidydejska „naoczność”, *sunopsis* Polibiusza spoglądającego na świat z perspektywy Rzymu; następnie ustanowienie średniowiecznej *auctoritas*, kiedy dowodzenie staje się domeną władzy; odkrycie oka w świecie renesansu, synoptyczne i niemal boskie widzenie Jacques-Bénigne’a Bossueta, synoptyczne i filozoficzne widzenie Woltera, realizm czy raczej realizmy dziewiętnastowieczne – to forma historii, w której to, co widzialne, nie jest ani dane, ani odkrywane, lecz konstruowane przez historyka, który sam siebie włącza w obserwację. Należałoby jeszcze znaleźć miejsce dla tego, co widzialne, i dogłębnie zmodyfikowanego przez nowoczesne technologie (fotografię, kino, telewizję, a dziś także wirtualność). Takie studium, wciąż jedynie cząstkowe (jako że podążałoby głównie za dowodem z widzenia), ukazałoby, jak historycy – na granicy tego, co widzialne i niewidzialne – mogli się uznać

za mistrzów prawdy, jak stawali się nauczycielami, czasami także dyspozytorami zaciemniania i wymazywania, a dziś deszyfrantami teraźniejszości.

2. Skoro historia jest widzeniem, to jest także słyszeniem. Dla Herodota jest połączeniem „oka” i „ucha”, dopóki badacz nie przekształci w akcie pisania tego, co mówią świadectwa, w to, co zobaczy czytelnik<sup>2</sup>. Należałoby zatem wskazać, jak w dyskursie historycznym poprzez stulecia artykułuje się to, co widzialne, i to, co słyszalne – jak kształtuje się udział tego, co zobaczone, i tego, co usłyszane, w perspektywie prawdy tych treści i wzbudzanego przez nie zaufania. Istnieją spojrzenia historyków, ale także „głosy” historii, które czasem – niczym u Jules’a Micheleta – mogą być jednym jedynym głosem: głosem ludu lub Francji.

3. Od kiedy uznano, że historię powinno się uprawiać nie w teraźniejszości, lecz w przeszłości, historycy – którzy, by ująć to ściśle, nie „widzą” (prawie) nic, a w każdym razie nie są już w stanie nic zobaczyć – w swoich opowieściach i w założeniach metodologicznych nie mogą naturalnie uniknąć odwołań do tej, należy podkreślić, metafory widzenia, ani do refleksji o swojej praktyce przy jej użyciu. Takie podejście miałyby także tę zaletę, że pozwoliłoby na rozwinięcie dyskusji o historii i literaturze lub o historii i fikcji – niekoniecznie w efekcie prostej redukcji pierwszej do drugiej – by przywołać chociażby sposób, w jaki oko powieściopisarzy XIX wieku dokonuje podziału na widzialne i niewidzialne oraz nazywa to, co rzeczywiste.

### „W kurzu kronik...”

4. Jak to, co widzialne, jest ustrukturyzowane w historiografii liberalnej? To historia przede wszystkim polityczna, stawiająca sobie za cel refleksję nad Rewolucją, którą rozumie jako zerwanie i zarazem początek, lecz także jako dające się przewidzieć zwieńczenie długiego marszu stanu trzeciego (rozpoczętego w XII

wieku wraz z buntem miejskim [w Laon – przyp. red.]); jest ona także ekscesem, wykroczeniem, zaniechaniem własnych celów – a zatem przegraną i dziełem nieukończonym<sup>3</sup>. Podstawowe zadanie to więc ujrzeć ją w prawdzie. Jako polityk (bo często uaktywnia się w tej funkcji) liberalny historyk zamierza rewolucję dokończyć, czyniąc z Francji monarchię konstytucyjną, którą – w przeciwieństwie do Anglii – nigdy nie była. Jako historyk musi ją dobrze zrozumieć, by móc wreszcie w przyszłości stworzyć tę „prawdziwą historię” Francji, do której pisania czuje się powołany. Tak też Augustin Thierry uważał, że „nasza Rewolucja wyjaśnia rewolucje średniowieczne” oraz że „historia Francji, jaką dali nam współcześni pisarze, w żadnej mierze nie jest prawdziwą historią kraju, historią narodową, historią ludową, brakuje nam historii obywateli, historii podmiotów, historii ludu”<sup>4</sup>. Nie potrafili oni bowiem zobaczyć Rewolucji rzeczywiście. Być historykiem znaczy odtąd stać się genealogiem tożsamości aspirującym do sprawowania „wyższego urzędu historiografii francuskiej wolności”<sup>5</sup>.

5. W przeciwieństwie do historiografa klasycznego, który jest niczym oko króla<sup>6</sup>, czy do filozofa oświecenia, który postrzega się jako malarz historii, historyk liberalny nie jest oderwanym obserwatorem, usytuowanym poza polami bitew i poza dziejami, potrafiącym z dystansu w synoptycznym oglądzie uchwycić prawdę o przedmiocie swoich badań. Nie ma zdolności Polibiusza. Przyznaje sobie jednak uprzywilejowaną pozycję. Nie jest zanurzony czy zatopiony w historii niczym średniowieczny kronikarz, lecz przygląda się jej w momencie, gdy bliska jest kresu. W istocie, dla Thierry’ego rok 1830 oznacza niemal koniec historii: „Wierzę, że mam przed oczami szczęśliwe zwieńczenie wysiłków stuleci, które upłynęły od XII wieku” – ogłasza. Z tego „krańcowego” punktu widzenia bliska finału historia pozwala się ujrzeć i odsłania tym samym głęboki sens swojego biegu. „Ta Rewolucja pozwoliła postawić krok w logicznym rozwoju naszej

historii”<sup>7</sup> – pisze Thierry. Historyk, nie oderwany, lecz w pełni włączony w swoją teraźniejszość, pisze dla czytelnika – jej interesariusza i potencjalnego aktora. Opowieść ma uwidocznić postęp historii. Dla kompozycji i sposobu pisania znaczy to tyle, że nie należy oddzielać relacji od komentarza.

Zgubną metodą jest dążenie do izolacji wydarzeń od ich kolorytu i indywidualnego wyrazu, nie jest też możliwe, by historyk mógł w pierw opowiadać, nie malując, ani też potem malować, nie opowiadając. Ci, którzy przyjęli taki sposób pisania, prawie zawsze zaniedbywali opowieść będącą zasadniczą częścią historii, na rzecz wtórnych komentarzy, mających dawać klucz do opowieści. Komentarz się pojawia, lecz nie oświetla niczego, ponieważ czytelnik nijak nie wiąże go z narracją, z której pisarz go wydzielił<sup>8</sup>.

6. Historycy tacy jak Augustin Thierry czy Prosper de Barante, głęboko przejęci tym w istocie metodologicznym zagadnieniem, odwołują się do dwóch modeli: obrazu malarskiego i powieści. Kwestia formułowana w kontekście malarstwa dotyczy już jednak nie tyle, jak w XVIII wieku, punktu widzenia, ile raczej kolorytu. W *Histoire des ducs de Bourgogne* [Historii książąt burgundzkich] Barante zamierza „przedstawić wierny obraz jednego ze stuleci naszej historii”<sup>9</sup>. Jak? Opierając się na „naiwnych kronikach” z epoki – lecz naśladownictwo ich języka byłoby sztuczne i zmanierowane. Należy zatem „przeniknąć ich ducha, odtworzyć ich koloryt”. W tym miejscu model powieściowy zaczyna odwoływać się do malarstwa. By uniknąć naśladownictwa, a zarazem odnaleźć właściwy koloryt, będący wyznacznikiem prawdy i znakiem życia, historyk może się zatem zwrócić ku powieści historycznej, której narracyjne techniki potrafiły sprostać wymogom i odpowiedniego oddać kolor czy koloryt lokalny. „Usiłowałem przywrócić historii powab, który zapożyczyła od niej powieść historyczna”<sup>10</sup>. Historia w takim razie jedynie odzyskuje to, co do niej należy: prawdę i życie.

7. Należy tu przywołać nazwisko Waltera Scotta, punkt odniesienia niezbędny w latach 20. XIX wieku, zarówno dla powieściopisarzy, jak i dla historyków. W kontekście lektury *Ivanhoe* Thierry pisze:

Geniusz [...] przedstawił realny ogląd wydarzeń tak zniekształconych przez współczesną frazeologię [...]. Powziął zamiar, by właśnie w powieści naświetlić tę wielką historyczną chwilę i przedstawić normański podbój, jak żywy i nagi [...]. Wydaje się, że dysponuje on umiejętnością *ja s n o w i d z e n i a*, jaką w czasach nieświadomości niektórzy ludzie przypisują sobie na przyszłość <sup>11</sup>.

Jest tu zatem wróżbiarstwo i historia. „Ogląd rzeczywisty”, „żywe przedstawienie” i „*ja s n o w i d z e n i e*” to sformułowania wskazujące pożądaną cel. By widzieć i unaoczniać, historyk powinien mieć oko powieściopisarza, to znaczy opanować umiejętność opowiadania, która uobecni się przed oczami czytelnika (*ante oculos ponere*) i wytworzy naoczność poprzez odwołanie do hipotykozy. „Będę usiłował podążać [...] w rozumowaniu za rzeczami, za widokiem rzeczy samych” – tak kończą się *Les considérations sur l’histoire de France* [Rozważania o historii Francji], podczas gdy na kolejnej stronie rozpoczynają się *Les récits des temps mérovingiens* [Opowieści z czasów Merowingów]. Balzak uważa Waltera Scotta za jednego ze swoich pierwszych nauczycieli – innym byłby Buffon.

8. By „odtworzyć koloryt”, historyk powinien się poddać jeszcze jednemu wymogowi: zgodzić się wymazać siebie jako autora. „[Odtworzeniu] najlepiej przysłużyć się mogło całkowite usunięcie śladu mojej własnej pracy, tak by w najmniejszym stopniu nie odsłonić obecności współczesnego pisarza” <sup>12</sup>, podkreśla Barante. Sam Thierry podejmuje decyzję, by „porzucić rozprawę na rzecz opowieści, wymazując samego siebie, i pozwolić, by przemówiły fakty” <sup>13</sup>. Według Barante’a opowieść, rozumiana jako prosty odpowiednik kroniki, jest narracyjną fikcją niezbędną, by dać

„właściwe wyobrażenie o czasie przeszłym”. Lecz już wkrótce sama kronika, uznana za sztuczną, straci na wartości, a historyk będzie musiał zanurzyć się dalej, w zaświatach, i patrzeć głębiej, by widzieć klarowniej.

9. Odnotowując w 1820 roku brak „prawdziwej historii” kraju, to znaczy historii „narodowej” i „ludowej”, Thierry wypowiedział „wojnę pisarzom pobawionym czytania, którzy nie potrafili patrzeć, oraz pisarzom bez wyobraźni, którzy nie potrafili malować”<sup>14</sup>. Czytanie i widzenie, wyobraźnia i obraz są tu wzajemnie ze sobą powiązane, lecz nie ma przecież prawdziwego widzenia bez czytania.

10. „Wciąż jeszcze zasypana w kurzu kronik współczesnych”, historia ludu, a nie moźnych i ksiąźąt, czeka na swojego Waltera Scotta. Wytarłszy kurz, historyk zdolny będzie ujrzeć i tym samym opisać długi „postępmas ludowych w stronę wolności”. Ale już kilka lat później opracowuje projekt wielkiej kroniki Francji.

Łączy [ona] w jedną ciągłą opowieść wszystkie źródłowe poświadczenia naszej historii od V do XVII wieku [...].  
Wydawało mi się, że z takiego opracowania, w którym każde stulecie opowiadałoby – by tak rzec – samo o sobie i przemawiało swoim własnym głosem, musiałaby powstać prawdziwa historia Francji, która nigdy dotąd nie została odtworzona, która nie należałaby do żadnego pisarza i z której wszyscy mogliby korzystać niczym z zasobów archiwów narodowych<sup>15</sup>.

11. Historia rzeczywiście się instytucjonalizuje i obiektywizuje; także – naturalizuje (powołując się na „bieg rzeczy”), a źródła przemawiają. Wystarczy zatem je zebrać i sprawić, by służyły – według określenia Thierry’ego – „centrali administracyjnej” kraju w tworzeniu jego historii. Niestety, nową metodę, zwaną „symboliczną”, sprowadzoną z Niemiec i inspirowaną „metafizyką

Vica", stosować zaczyna Jules Michelet. Szybko rozpoznawalny w Collège de France pod przydomkiem „M. Symbol”, zaczyna ponownie podawać w wątpliwość dotychczasowe zapewnienia historyków. „W nauce, której przedmiotem są prawdziwe wydarzenia i potwierdzone świadectwa, zaczęliśmy obserwować – żali się Thierry – inwazję i rozpowszechnianie się metod zapożyczonych z metafizyki”. By obronić granice historii i odeprzeć niebezpieczeństwo, odwołuje się też do autorytetu Victora Cousina: „Trzeba, by historia – jak powiedział uniwersytecki mistrz – była tym, czym powinna być, i by pozostawała we własnych granicach”. Zaprawdę, piękne sformułowanie! Jakież są jednak te granice? Są to „te same granice, które oddzielają wydarzenia i fakty widzialnego świata zewnętrznego od wydarzeń i faktów niewidzialnego świata idei”<sup>16</sup>. Walter Scott, wychwalany w 1820 roku za swoje jasnowidzenie, jest dziś całkiem daleki, a opowiedziana przez niego historia, zrewidowana przez Cousina, skurczyła się. Kiedy po „lipcowym poranku” (1830) następuje zmierzch czerwca 1848 roku, Thierry „jako obywatel” oraz „jako historyk” załamany katastrofą, która zmiotła postulaty jego życia i dzieła – może się jedynie wycofać. Już nic nie rozumie, nic już nie widzi: pociemniało, także w historii, Thierry ślepnie.

## „Niewidzialna widzialność”

12. Michelet zdołał naruszyć wyraźną granicę między widzialnym a niewidzialnym, na której tak bardzo zatrzymać się chciał Thierry. Jego dzieło i epistemologia odsyłają do nowego podziału między widzialnym a niewidzialnym, analogicznego wobec tego, co wydarzyło się na początku stulecia w dziedzinie medycyny<sup>17</sup>.

13. Dla Micheleta wzrok jest podstawą stosunku ze światem, z innymi ludźmi, z przeszłością. Lecz – raczej pełen chęci widzenia niż widzący – nie uważa się za malarza historii. Po pierwsze

dlatego, że nie ma dystansu wobec tematu. Przeciwnie, jest wewnątrz tematu, postrzega go jako własny. Dzieje się to na mocy nierozdzielnej relacji między historią, je go historią, a nim samym: to „ja-historia”, jak zanotował w dzienniku w 1869 roku, gdy pracował nad swoim wielkim wprowadzeniem do *Historii Francji*. Historyk jest zatem gościem między grobami i wśród umarłych, ich dłużnikiem, który by uczynić ich dobrymi, wykracza poza siebie – zgodnie z zasadą „tożsamości przez współczucie”. Historyk-malarz może być jedynie artystą, czyli kimś, komu prawda o temacie nieuchronnie umyka. Historycy liberalni „fałszywie przedstawiali profile”<sup>18</sup>. Nawet słynne *Tableau de la France*, III tom *Historii*, nie jest pejzażem, malowidłem wykonanym z dystansu – oko malarza, czyli podróżnika, znajduje się wewnątrz dzieła. Przechadza się po drogach i dzięki sile własnych nóg, na których wspina się na górskie szczyty, uzyskuje możliwość widzenia niemal synoptycznego. Lecz nie jest nigdy okiem ani Boga, ani filozofa podziwiającego Ziemię z oddali, ani Polibiusza uważającego się za alter ego Fortuny.

14. Jeden malarz zajmuje tu jednak miejsce osobne: Théodore Géricault. W dzienniku Michelet pisał, że należał on do „szkoły śmierci”; później w przedmowie z 1869 roku wymieniał go jako tego, który miał odwagę „odtworzyć” w szybkich szkicach całą sztukę Europy zgromadzoną wówczas w Luwrze. Już w 1848 roku, w jednym z wykładów w Collège de France, Michelet uczynił z Géricaulta żywą ilustrację zarówno sukcesu, jak i końcowej porażki. Urodził się on, by zostać „malarzem urzędowym, którego każdy obraz mógł być heroiczną lekcją”, ponieważ „Francja była w nim”, a on jej ofiarował „pierwsze malarstwo ludowe”. Lecz po 1815 roku pozwolił sobie umrzeć w przekonaniu, że i Francja

umiera. Nie potrafił pod powierzchnią dojrzeć trwania życia, lecz ta tragiczna porażka jest zarazem przestrogą.

Nie popadajmy, jak on, w poczucie beznadziei. [...] Trzeba nam zejść, Panowie, głębiej niż on, do świata podziemi, przenikać, pokonywać bezmiar społecznych głębin, zamiast utrzymywać się na powierzchni i biernie czekać na śmierć. [...] Ziemia jest sucha i zimna, powiadacie, lecz jeśli ją otworzymy, jeśli się w nią zanurzymy, zejdziemy z zimy do lata <sup>19</sup>.

Im głębiej, tym cieplejsze jest życie.

15. Historyk ma kroczyć coraz niżej, zagłębiać się, zanurzać, zaglądać do lochów i grobowców lub – co sprowadza się do tego samego – odwiedzać „samotne pasáže Archiwów”. O ile Thierry chciał wytrzeć kurz z kronik i publikować źródła, o tyle Michelet jest nurkiem, szczydzi się tym, że jako pierwszy robi użytek z rzeczy niewydanych. Lecz historia pozostaje wciąż tym samym ruchem w dół: im głębiej, tym prawdziwiej. „Coraz głębiej”, by lepiej ukazać, kim „my” jesteśmy i jakie są „nasze” narodowe początki – mogłaby to być dewiza historyka. Podróż do wnętrza historii!

16. U Micheleta opowieść, najpierw linearna, przechodzi w obraz, by potem znów odzyskać bieg. Opowieść – jak zauważa Roland Barthes – posłuszna jest rytmowi marszu: jest „pośpieszna”, też „niespokojna”; *Tableau*, przeciwnie, to czas odpoczynku: jeśli istnieje „aporia Opowieści, istnieje euforia Obrazu” <sup>20</sup>. By jednak powstać, obraz musi być poprzedzony zejściem w głąb: daje przegląd rzeczy, których kronika (oko i pióro ślizgające się po powierzchni rzeczy) nawet nie dostrzega. Stworzenie obrazu piętnastowiecznej Flandrii wymaga „zanurzenia się” w ludzie, „z głębin lochów”, w których „fermentuje”. Albo jeszcze inaczej: trzeba „iść z wnętrza ku zewnątrz”, tak jak Michelet w przypadku Kościoła i średniowiecza, które „jako jedyny” potrafił odtworzyć. Ta zasada dotyczy właściwie całej jego działalności historyka.

17. To, co jest prawdziwie widzialne, nie jest widoczne od razu, a historią rządzi porządek „niewidzialnej widzialności”, by zapożyczyć wyrażenie Michela Foucaulta z jego opisu rozwoju medycyny. Definiuje on w ten sposób „tę zarazem postrzeżeniową i epistemologiczną strukturę”, która kieruje całą medycyną zrodzoną z anatomii klinicznej<sup>21</sup>. W momencie, gdy relacja z widzialnym się zmienia, opuszczamy świat klasycznej jasności na rzecz innego, w którym „oko staje się depozytariuszem i źródłem jasności”<sup>22</sup>. Między anatomią patologiczną Bichata a epistemologią Micheleta istnieją analogie: ta sama troska o życie, ta sama waga przywiązywana do śmierci, ten sam witalizm „zanurzony w mortalizmie”. „Od czasu Bichata spojrzenie medyczne krąży wokół siebie i domaga się śmierci, by zdała sprawę z życia i choroby”<sup>23</sup>, odtąd „życie paradoksalnie jest tym, co otacza i skrywa – tą zasłoną nocy spuszczoną na prawdę; natomiast śmierć wydobywa na światło dzienne czarną skrzynię ciała”<sup>24</sup>. To ona właśnie daje dostęp do wiedzy o jednostce, o której jest „niewidzialną prawdą” i „widzialną tajemnicą”<sup>25</sup>. Dla oka lekarza, podobnie jak dla oka historyka, staje się ona prawdą o życiu<sup>26</sup>.

18. Możemy odnotować jeszcze sposób, w jaki Michelet przedstawia i interpretuje badania Claude’a Bernarda, swojego kolegi z Collège de France:

Zamglone oko lekarza prześlizgiwało się po chorym człowieku, po jego funkcjach już spowolnionych, nierozpoznawalnych. Czulo się, że należało go uchwycić, gdy był jeszcze zdrowy, badać, gdy żył normalnie, a nie teraz, gdy nie był już sobą i gdy wszystko się już zmieniło. Badania prowadzić należało w okolicznościach nagłej śmierci, która pozostawia żywymi tyle organów. Bezczelne i posępne śledztwo! Ale to podczas takiego właśnie śledztwa Claude Bernard rozwikłał tajemnicę tego pożywienia, które każdego dnia zapewnia człowiekowi płynne życie – krwi. W ten sposób rozwarte zostały wrota

Natury, które dotąd nie pozwalały nauce wprowadzić ze sobą sztuki – sztuki stwarzania i odtwarzania życia. (Medycyna, higiena?)<sup>27</sup> .

Ten przeciwnik witalizmu, ojciec założyciel fizjologii eksperymentalnej – nauki, która za cel stawiała sobie „podbój żywej natury” – za Géricaultem dołącza do prowadzonego przez Micheleta hufca „posępnych badaczy”.

19. O nowym podziale między widzialnym a niewidzialnym, między życiem a śmiercią świadczą także nowe przepisy dotyczące cmentarzy. Dekret z 12 czerwca 1804 roku jest niczym „akt ustanowienia nowego kultu; kultu zmarłych”<sup>28</sup> . W tym samym roku otwarty zostaje cmentarz Père-Lachaise. Wpisany w krajobraz miasta, jest miejscem pochówku, a jednocześnie terenem spacerów; odwiedza się swoich bliskich zmarłych, wszystkich zmarłych lub po prostu przychodzi się, by zażyć świeżego powietrza. W ten sam sposób, w jaki śmierć jest znakiem szczególnym jednostki, grobowiec prywatyzuje się i personalizuje.

20. Jak wspomina Michelet w przywoływanej już *Przedmowie* z 1869 roku, przez dziewięć lat był niemal codziennym bywalcem Père-Lachaise. Gdyby zatem przyszło mu kiedyś zebrać wspomnienia z własnego życia, uznałby ten cmentarz „za centrum, za tekst, za teatr”<sup>29</sup> . W jego, by tak rzec, „pogrzebanym” życiu jedyną towarzyszącą mu społecznością byli zmarli. „Lubiłem śmierć” – dodaje. Jego styl życia i jego stosunek do zmarłych sprawiały, że w pełni uczestniczył w chorobie wieku, a zarazem jego witalistyczna i organicystyczna epistemologia na swój sposób tłumaczy restrukturyzację widzialności, jakiej chwilę wcześniej dokonało spojrzenie medyczne. Za sprawą tego „bezczelnego i posępnego śledztwa” także spojrzenie historyka podąża za życiem w całej jego złożoności, w całej prawdzie. Naśladować je technikami zapożyczonymi od malarza czy

powieściopisarza byłoby fałszerstwem, a więc nieudolnością. Podobnie nieudolny byłby historyk, który prowadziłby analizę skalpelem. „Wierżono niegdyś, że można za pomocą skalpela wyizolować, wyodrębnić każdy z naszych układów; tak się nie da, ponieważ każdy z nich wpływa na wszystkie pozostałe”<sup>30</sup>. Życie musi być zatem odtwarzane w jego integralności, nie „powierzchniowo, lecz we wszystkich organach wewnętrznych i głębokich”<sup>31</sup>. Podobnie jak życie – czy raczej, by być samym życiem – historia musi być całkowita: totalna.

21. Historyk jest przede wszystkim okiem, nie oderwanym czy ironicznym spojrzeniem, lecz przeciwnie – żywym okiem kogoś, czyja obecność i działanie wytwarzają widzialność. Oto dlaczego historyk, który „pisząc, postanawia wymazać swoją obecność, zniknąć, podążać za współczesną kroniką (jak Barante wobec Jeana Froissarta), w żadnej mierze nie jest historykiem”<sup>32</sup>. W najlepszym razie wyjdzie z niego artysta, w najgorszym gaduła patrzący z góry. Historia nie polega ani na towarzyszeniu kronikom, ani na szybowaniu ponad światem: jest ona wynikiem przeniknięcia przedmiotu badania przez spojrzenie historyka – oto działanie historii.

Coraz głębiej przenikając przedmiot, zaczynamy się w nim lubować i odtąd patrzymy z rosnącym zainteresowaniem. Serce, poruszone w kolejnym widzeniu, widzi tysiąc rzeczy niewidocznych dla obojętnego ludu. Historia i historyk mieszają się w tym spojrzeniu<sup>33</sup>.

*Historia Francji* jako całość podlega takiemu właśnie porządkowi niewidzialnej widzialności. Została „poczęta z jednego rozbłysku Rewolucji Lipcowej. W tych pamiętnych dniach nastąpiła wielka jasność – i ujrzałem Francję. [...] Zobaczyłem ją najpierw jako duszę i jako osobę”<sup>34</sup>. *Historia* to pisanie konieczne i pracochłonne, egzaltowane, wyczerpujące w stosunku do tej wstępnej, niemal objawionej wizji, do tej chwili rozjaśnionej oślepiającym światłem Rewolucji, którą odtąd należy – siadając

każdego dnia do pracy – odszukiwać czy raczej odtwarzać w uwidaczniającym akcie historii. Przejście od pewności objawionej ku pewności odnalezionej, wytłumaczonej i przekazanej – oto jest zadanie.

22. Dla Micheleta historyk nie jest jednak tylko nurkiem, odwiedzającym zmarłych i archiwa, podróżnikiem o uczestniczącym oku; musi mieć także ucho, historia bowiem przemawia. „W samotnych pasażach Archiwów, po których błądziłem dwadzieścia lat, w tej głębokiej ciszy docierały do mojego ucha szepty...”. Archiwa nie są zupełnie martwe, źródła to także głosy. Historia mówiła również dla ludzi takich jak Thierry, lecz działalność historyka miała się ograniczać (zwłaszcza po 1830 roku) do p o z w o l e n i a, by przemawiały źródła, w których wyrażał się (i z których dawał się wyczytać) postęp stanu trzeciego lub mieszczaństwa. Tymczasem według Micheleta podobnie jak trzeba umieć zobaczyć to, co widzialne, trzeba też potrafić usłyszeć historię, a więc zrozumieć, co rzeczywiście mówią bełkotliwe kroniki, co szepczą zmarli – czy raczej to, czego nigdy nie udało im się wyartykułować, czego lud nigdy nie zdołał wypowiedzieć. Niczym Edyp rozwiązujący zagadki, historyk zna prawdę głosów, które zamilkły i może, właśnie z tego powodu, usłyszeć je i pozwolić przemówić każdemu z osobna. Jako „zarządca dóbr nieboszczyków”, zadłużony wobec umarłych, jest wręcz tym, który ma „sprawić, by przemówiły momenty ciszy historii, te straszne podniosłe chwile, gdy historia nie mówi już nic, a które są jej najtragiczniejszymi akcentami”<sup>35</sup>. To, co wówczas niewymowne, jest niewypowiedzianym, które pewnego dnia ma zostać wysłowione – przez historyka. Niedaleko Micheletowi do historyka herodotowskiego, który z władzą wróżbity wykonuje znaki i nadaje znaczenia.

23. W swej historii Rewolucji Michelet przedstawia nawet fundamentalną prawdę „przekonań ludowych”. Ponieważ to lud

jest „Każdym” – tym, do którego Luter, jakkolwiek by był uczony, przemawiał „z czapką w dłoni”, nazywając go „*Her Omnes* (Panem Każdym)”<sup>36</sup>. Będąc „tradycją ustną”, ludowe przekonania są także „tradycją narodową” o autorytecie wyższego rzędu, wynoszącym je ponad książkę czy dziennik, które są „tylko człowiekiem”. Lecz jedynie ktoś „zrodzony z ludu” przemawia w jakiejś mierze z wewnątrz, potrafi poznać lub rozpoznać ten „głos Francji”. „Jeden jest tylko sposób, by odnaleźć i opowiedzieć to, co kryje się w sercu ludu – mieć takie serce”. Tak też Francja wymaga od historyka nie tyle „uprawiania historii”, skoro „w zasadniczych punktach” jest ona gotowa, ile tego, by opowiedział, jak przyszła osądzać, a zatem i działać:

Działałam i osądzałam; wszyscy pośrednicy między tymi dwiema rzeczami zginęli w mojej pamięci. A więc odgadujcie, moi magowie. Was tam nie było, a ja byłam. Dobrze więc, żądam, rozkazuję, byście mi opowiedzieli wszystko, czego nie widzieliście, byście mi wyjawili mój sekretny zamysł, byście rankiem zdradzili mi sen, który zapomniałam w nocy.

„Was tam nie było, a ja byłam”: oto zadanie, z którym mierzy się historyk, odkąd Muza epiki zamilkła, odkąd Herodot zaproponował, by wytyczyć granicę między widzialnym a niewidzialnym, odwołując się do znaczeń dwóch spotykających się czasowników, już przywoływanych: *historein* i *semainein* – badać i wyjaśniać<sup>37</sup>.

24. W odróżnieniu od słowa dzikiego, będącego dla podróżnika – weźmy choćby Jeana de Léry’ego w Brazylii<sup>38</sup> – „bajką”, której prawdę zrozumieć może dopiero człowiek pisma, dla Micheleta to, co mówi lud, jest „prawdziwe w całości”. Uznawszy się za skrybę narodowej tożsamości, przekazuje słowo pisane (rękopiśmienne źródła i własną opowieść) na usługi ludowej oralności. Ćwierć wieku później uzna jednak swoją porażkę: „Zrodziłem się z ludu, miałem lud w sercu. [...] Ale jego język, jego język był dla mnie

nieosiągalny. Nie mogłem sprawić, by przemówił”<sup>39</sup>. Obecność ludu wciąż nie daje się uchwycić. Na próżno pisze się historię z wewnątrz, na próżno układa się ją – nie bez rozterek – jako swoją własną genealogię, ten nieosiągalny język to bolesna porażka, ciemna smuga na całym gmachu. Lud, podmiot historii, jest tu wciąż „nieobecny”, mimo że to właśnie lud był tematem i powodem pisania, każdego ranka z wysiłkiem i od nowa – tego ludu ostatecznie nie ma.

## Widzialność jako iluzja

25. Dla Micheleta Rewolucja jest światłem dającym rozbłysk oku, ogniem płonącym w sercu, który rozjaśnia i rozgrzewa mroki historii. Ale w tych samych latach, gdy on wieńczył swoje dzieło, nowemu pokoleniu historyków, o zupełnie odmiennym stosunku do Rewolucji, udaje się przeorganizować pole widzialności. To już nie niewidzialna widzialność, lecz widzialność jako iluzja tworzy nową władzę uobecniania. Ledwie dwudziestoletni w 1848 roku, doświadczyli nie lipcowego poranka, ale dopiero zmierzchu czerwca, byli w czwartej dekadzie życia, gdy zapadła noc lat 1870–1871<sup>40</sup>. Urodzony w 1830 roku Fustel de Coulanges jest dobrym przykładem tej zmiany. Zaczynał od obrony rozumienia historii jako psychologii, czyli historycznej nauki o ludzkiej duszy. Widzialność jest wówczas rozumiana jako symptom.

Przywołuję historyczne fakty, przede wszystkim te, które tworzą się w ludzkiej duszy – to tam są prawdziwe wydarzenia, te zaś, które są na zewnątrz, są jedynie ich manifestacją. [...] Na zewnątrz nie ma nic poza symptomami. Wszystko, co się dokonuje, to znaczy wszystko, co dzieje się w rzeczywistości zewnętrznej i widzialnej, jest jedynie przekładem, mniej lub bardziej wiernym, tego, co w pierw<sup>41</sup> wydarzyło się w duszy ludzkiej .

26. To, co widzialne – znak wytwarzającej je niewidzialnej rzeczywistości – jest niewystarczające, o ile nie mylne. Tak też

nauka historyczna, o ile pragnie jak fizyka szukać praw lub jak fizjologia – tajemnic życia, musi zejść „poniżej” symptomów<sup>42</sup> . W wyniku pomyłki w obserwacji to, co widzialne, może się obrócić w złudzenie. Tak oto „wskutek błędnego oglądu instytucji starożytnego miasta wymyślono, by wskrzesić je u nas. Wytworzono z łudzenia wolności u Starożytnych i z tej przyczyny jedyna wolność Nowoczesnych została narażona na niebezpieczeństwo”<sup>43</sup> . Na celownik wzięto tu sposób, w jaki rewolucjoniści widzieli klasyczny antyk i, nakarmiwszy się Plutarchem oraz Rousseau, chcieli odegrać Spartę. Podobnie każdy urabia sobie iluzoryczne średniowiecze, a z tej niewiedzy wynika wzmocnienie „naszych” podziałów. Historyk-obszernik za zadanie ma przede wszystkim rozproszyć te złudzenia o zgubnych skutkach dla teraźniejszości. Mianem wolności określa się to, co w istocie jest despotyzmem, a tym samym naraża się wolność nowoczesną; karykaturuje się społeczeństwo średniowieczne, a „walka klas” żywi się „walką kast”.

27. Mówiąc bardziej ogólnie, ludzie Rewolucji wyśnili swoje działania w wyniku edukacji klasycznej. Niezdolni, by poddać analizie teraźniejszość ani ujrzeć przeszłość, upowszechnili złudzenia o sobie samych i o całej historii Francji – od góry do dołu, czego dowodem „nasze” ostatnie osiemdziesiąt lat. Uznawszy, że porządek społeczny wynika z konwencji, wpędzili kraj w fikcję polityczną, podczas gdy, przeciwnie, „organizacje społeczne działają z samej głębi natury ludzkiej”. W znacznej mierze sama będąc iluzją, Rewolucja wytwarzała złudzenia, które – jeśli ma zostać napisana „prawdziwa” historia Francji – należy zacząć denuncjować i rozpraszać. „Snom”, „chimerom”, teoriom przeciwstawić należy naukę<sup>44</sup> .

28. W tym samym czasie Flaubert odnotowuje w korespondencji: „Żyliśmy w błędzie [...], czy pozbędziemy się wreszcie zasad?”, po to, by przejść do „nauki”, do „krytyki”, to znaczy – do „badania rzeczy”<sup>45</sup> . Jest to mniej więcej to samo hasło, które przejmują

wówczas intelektualiści: Hippolyte Taine, Ernest Renan, a także ci, którzy wypowiadają się na łamach „Revue de Deux Mondes”. Także w historii „powiedzieć prawdę”, to po 1870 roku pisać historię pozbawioną złudzeń, we wszystkich znaczeniach tego wyrażenia, innymi słowy: historię, która odwraca wszystko, co właśnie uczynił Michelet, już nie epicką i franko-universalistyczną, lecz realistyczną i opartą na patriotyzmie wycofania.

29. Na bardzo licznych stronach zapisanych przez Fustela między 1870 a 1875 rokiem upowszechnia się retoryka złudzenia, której najprostszą formą jest powtarzalny rytm „na pozór” – „w rzeczywistości”. Procedura – polegająca na przeciwstawieniu złudnej widzialności i rzeczywistości, którą należy nauczyć się dostrzegać – pozwalała małym kosztem przemyśleć wielkie połacie historii Francji. Opierała się ona na wstępnym założeniu metodologicznym: z racji swoich kompetencji historyk „odnajduje fakty” między widzialnym a niewidzialnym i „widzi” je – lub też widzi rzeczy takimi, jakimi są.

30. Jak patrzeć? Jeśli chcemy poznać prawdę o dawnych ludach, podstawą musi być zasada, by badać je, „nie rozmyślając o sobie, tak jakby były nam zupełnie obce”<sup>46</sup>. Czynić sobie Greka za pomocą Greków, a Rzymianina za pomocą Rzymian – zakłada to dystans wobec terażniejszości, dzięki któremu możliwe będzie uchwycenie dawnych ludzi w ich odmienności. Jako obserwator historyk definiuje miejsce, które zajmuje wyłącznie negatywnie – mówi, gdzie nie powinien być, a nie – gdzie jest. Mimo wszystko jeszcze gdy pisze *La cité antique*, ta metodologiczna asceza zwraca się ku terażniejszości. Chodzi o ukazanie szkodliwego naśladownictwa starożytności po to, by skuteczniej bronić wolności nowoczesnej. Lecz po 1875 roku, gdy Fustel zaczyna mnożyć manifesty swojej metody, żąda nie tyle dystansu w stosunku do terażniejszości, ile wręcz jej „wyrzeczenia się” i „zapomnienia”<sup>47</sup>. Związki z terażniejszością nie są już odtąd

wzmiankowane inaczej niż tylko przez zaprzeczenie. Im mocniej neguje on zanurzenie historyka w teraźniejszości, tym obszerniej rozwija swoje metodologiczne deklaracje. By „ujrzeć” fakty, należy zamknąć oczy na teraźniejszość. Jesteśmy już bardzo daleko od Micheleta. Historyk jest nie tylko outsiderem, zredukowanym do czystego spojrzenia – właściwie to w ogóle nigdzie go nie ma. Nie pisze już dla publiczności, pracuje jedynie dla kilku uczniów: historia chce być „czystą” nauką, a tym bardziej będzie „naukowa”, im bardziej okaże się „nieużyteczna”. Robić jakikolwiek użytek z przeszłości to nic innego jak nadużycie.

31. Jako nauka czysta, historia jest odtąd postrzegana także jako nauka ograniczona. „Nie jest nauką dedukcyjną, jak geometria; nie jest nauką eksperymentalną, jak chemia. Podobnie jak geologia, uprawia się ją przez obserwację”<sup>48</sup>. A jednak zawsze jest to obserwacja pośrednia. Dlatego też musi się strzec jakichkolwiek przewidywań. Brak tu jakiegokolwiek głosu historii czy zmarłych, szeptu w archiwach, jakiegoś zanurzenia w mrokach wieków. Prawda, która „znajduje się wyłącznie w zapisach, ustala się” jedynie pod warunkiem cierpliwej pracy analitycznej<sup>49</sup>. Fakty nie przemawiają same przez siebie. Jak więc je teraz ujrzeć, skoro przyjęliśmy, że „najlepszym historykiem” jest ten, kto „widzi najgłębiej, najdokładniej”? Otóż należy czytać teksty.

32. Relacja między historykiem a przedmiotem badań, między obserwatorem a obserwowanym rozwija się jedynie w aseptycznej przestrzeni samotnej lektury: dokument, oko, filologia. „Przeczytałem” zaczyna znaczyć „zobaczyłem”. By się wytworzyć i ukształtować, widzenie wymaga lektury nie jednego, lecz w s z y s t k i c h tekstów, każdego słowa i każdego zdania w każdym tekście. Chodzi wciąż o widzenie analityczne, a nie syntetyczne (byłoby ono przedwczesne w przypadku młodej nauki historycznej, której daleko jeszcze do osiągnięcia rezultatów nauk przyrodniczych). Co istotne, prawdziwość oglądu opierać się

ma na wyczerpującej lekturze, czyli ostatecznie na autorytecie tego, kto powiedzieć może o sobie: „przeczytałem wszystkie teksty” (a wy nie). Już niedługo Péguy będzie sobie pokpiwać, że w retoryce uniwersyteckiej pretenduje się już wyłącznie do wyczerpalności. W efekcie, by zarzucić fałsz jakieś wizji, wystarczyło jedynie wykazać, że ma się do czynienia z błędnym lub niepełnym odczytaniem, wynikającym czy to z niestaranności, czy z dezinformacji, czy też z gry (czasem wręcz niechcianej) „metody subiektywnej”. „Myślicie, że widzicie przedmiot, lecz widzicie jedynie własną myśl”<sup>50</sup>. Zaślepiają was wasze uprzedzenia.

33. Taki portret historyka jako czytelnika, ale już nie pisarza, nie prowadzi do żadnego pytania o literacki wymiar historii, jako że dystans między *c z y t a ć* a *w i d z i e ć* nie jest większy niż między *w i d z i e ć* a *p o w i e d z i e ć*: metoda zakłada wręcz, że nie ma go wcale. Jeśli historia ma wciąż do czynienia z głębią, nurka Micheleta zastępuje zwykły kopacz tekstów, mierniczy z aparatem krytycznym.

34. Genealodzy tożsamości francuskiej, Thierry, Michelet, Fustel – każdy na swój sposób przejęty „nawiązywaniem nici tradycji”<sup>51</sup> – chcą widzieć fakty i rzeczy takimi, jakimi one są. Lecz także w historii „realizm” ma liczbę mnogą, a widzenie to jedynie sprawa optyki; dodajmy jedynie, że przez cały XIX wiek to, co widzialne, ustanawia się, organizuje i modyfikuje przez pryzmat Rewolucji.

**Rozdział *L'oeil de l'historien et la voix de l'histoire* z książki François Hartoga *Évidence de l'histoire. Ce que voient les historiens* © Éditions de l'École des hautes études en sciences sociales, Paris 2005, s. 133–151.**

- 1 W kontekście XVI–XVIII wieku zob. Carl Havelange, *De l'oeil et du monde. Une histoire du regard au seuil de la modernité*, Fayard, Paris 1998. Na temat malarstwa zob. Daniel Arasse, *Detal. Historia malarstwa w zbliżeniu*, przeł. A. Arno, DodoEditor, Kraków 2013.
- 2 François Hartog, *Le Miroir d'Hérodote. Essai sur la représentation de l'autre*, Gallimard, Paris 2001, s. 271–282.
- 3 François Furet, *Penser la Révolution française*, Gallimard, Paris 1978; idem, *Naissance d'un paradigme. Tocqueville et le voyage en Amérique*, „Annales. Économies, Sociétés, Civilisations” 1984, nr 2, s. 231–232.
- 4 Augustin Thierry, *Première lettre sur l'histoire de France*, 13 lipca 1820, w: *Philosophe des sciences historiques. Le moment romantique*, red. M. Gauchet, Seuil, Paris 2002, s. 70. O Thierry zob. Lionel Gossman, *Augustin Thierry and liberal historiography. History and theory*, Wesleyan University Press, Middeltown 1976, t. 15; Marcel Gauchet, *Les „Lettres sur l'histoire de France” d'Augustin Thierry*, w: *Les lieux de mémoire*, t. 2, *La Nation*, cz. 2, red. P. Nora, Gallimard, Paris 1987.
- 5 Marcel Gauchet, *Les „Lettres sur l'histoire...”, s. 71.*
- 6 Louis Marin, *Le Portrait du roi*, Minuit, Paris 1981, s. 86–91.
- 7 Augustin Thierry, *Considérations sur l'histoire de France*, w: idem, *Œuvres complètes*, t. 4, 1868, s. 145.
- 8 Idem, *Lettres sur l'histoire de France*, w: idem, *Œuvres complètes*, t. 3, 1867, list 5, s. 57.
- 9 Prosper de Barante, *Histoire des ducs de Bourgogne*, Paris 1824–1826, s. XXXIV.
- 10 Ibidem.
- 11 „Le Censeur européen”, 27 maja 1820, przedruk w: *Dix ans d'études historiques*, Just Tessier, Paris 1835, s. 446 (podkr. Thierry).
- 12 Prosper de Barante, *Histoire...”, s. XXXV.* W przedmowie do *Komedii ludzkiej* Balzak pisze: „Społeczeństwo francuskie miało być historykiem, ja miałem być tylko sekretarzem”.
- 13 Augustin Thierry, *Lettres sur l'histoire de France* (Przedmowa) w: idem, *Œuvres complètes*, III, s. 4.
- 14 Idem, *Dix ans d'études historiques...”, s. 344.*
- 15 Ibidem, s. 353–354.

- 16 Augustin Thierry, *Considérations...*, s. 148.
- 17 Michel Foucault, *Narodziny kliniki*, przeł. P. Pieniążek, KR, Warszawa 1999.
- 18 Jules Michelet, *Préface de 1869*, w: idem, *Œuvres complètes*, t. 4, Flammarion, Paris 1974, s. 11–27.
- 19 Idem, *L'Étudiant*, wykład z 13 stycznia 1848 roku, Seuil, Paris 1979, s. 110–115.
- 20 Roland Barthes, *Michelet, l'histoire et la mort*, „Esprit”, kwiecień 1952, s. 499.
- 21 Michel Foucault, *Narodziny kliniki...*, s. 212
- 22 Ibidem, s. 10.
- 23 Ibidem, s. 188.
- 24 Ibidem, s. 212.
- 25 Ibidem, s. 219.
- 26 Alexis de Tocqueville, o „naszym dawnym społeczeństwie”: „Postępowałem jak ci lekarze, którzy w każdym martwym organie starają się dostrzec prawa życia”. Alexis de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, przeł. H. Szumańska-Grossowa, Aletheia, Warszawa 2009, s. 27–28.
- 27 Jules Michelet, *Paris. Guide par les principaux écrivains et artistes de la France*, cz. 1, Paris 1867, s. 142.
- 28 Philippe Ariès, *L'homme devant la mort*, t. 1, Seuil, Paris 1959, s. 510.
- 29 Jules Michelet, *Journal*, t. 1, 20 lipca 1834, Gallimard, Paris 1959, s. 120.
- 30 Ibidem, s. 11.
- 31 Jules Michelet, *Préface de 1869...*
- 32 Ibidem, s. 14.
- 33 Ibidem.
- 34 Ibidem, s. 11.
- 35 Jules Michelet, *Journal*, t. 2, 30 stycznia 1842, s. 378.

- 36 Idem, *De la méthode et de l'esprit de ce livre*, w: idem, *Histoire de la Révolution française*, t. 2, s. 9, 12, 15.
- 37 Ibidem, s. 60–61.
- 38 Michel de Certeau, *L'écriture de l'histoire*, Gallimard, Paris 1975, s. 222–226.
- 39 Jules Michelet, *Nos fils*, Paris 1870; Roland Barthes, *Michelet par lui-même*, Seuil, Paris 1954, s. 175.
- 40 Claude Gigeon, *La crise allemande de la pensée française (1870–1914)*, Presses universitaires de France, Paris 1959, s. 155–254.
- 41 Fustel de Coulanges, *Cours de Stasbourg 1861–1862. Leçon d'ouverture* (niewydane).
- 42 Ibidem. W końcu poszerzy swoją definicję historii o aspekt społeczny: jest ona nauką o człowieku żywym, działającym w społeczeństwie, a zarazem ograniczy jej naukowe ambicje – historia już nie będzie odkrywać praw.
- 43 Fustel de Coulanges, *La cité antique*, Flammarion, Paris 1984, s. 2 (podkr. F.H.). Por. François Hartog, *Anciens, Modernes, Sauvages*, Galaade, Paris 2005, s. 177–179.
- 44 Fustel de Coulanges, *Essai historique sur la guerre et la Commune*, w: François Hartog, *Le XIXe siècle et l'histoire, le cas Fustel de Coulanges*, Presses Universitaires de France, Paris 1988, s. 223–266.
- 45 Gustave Flaubert, *Œuvres complètes*, Club de l'Honnête Homme, Paris 1975, t. 15 (listy do G. Gand, 31 marca i 8 września 1871).
- 46 Fustel de Coulanges, *La cité...*, s. 2.
- 47 Paul Guiraud, *Fustel de Coulanges*, Paris 1896, s. 145–159.
- 48 Fustel de Coulanges, *Conditions pour bien lire les textes*, w: François Hartog, *Le XIXe siècle...*, s. 396.
- 49 Idem, *De l'analyse des textes historiques*, w: François Hartog, *Le XIXe siècle...*, s. 367–373.
- 50 Ibidem, s. 372.
- 51 Jules Michelet, *L'héroïsme de l'esprit*, w: idem, *Œuvres complètes*, t. 4, s. 31: „Nici tradycji wszędzie zostały zerwane. Wzywano przed trybunał i oskarżano przeszłość (nieważne: rzymską, chrześcijańską, rewolucyjną), której też nie znano”.

